

DZIKA
JABŁOŃ

Agnieszka Gil *Herbata z jaśminem*

Anna Łacina *Czynnik miłości*

Anna Łacina *Kradzione róże*

Anna Łacina *Telefony do przyjaciela*

Anna Łacina *Miłość pod Psią Gwiazdą*

Beata Ostrowicka *Przecież cię znam*

Agata Mańczyk *Rupieciarnia na końcu świata*

ANNA ŁACINA

DZIKA
JABŁOŃ

NASZA KSIĘGARNIA

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2015
Text © copyright by Anna Łacina, 2015

Projekt layoutu okładki: *Marta Weronika Żurawska-Zaręba*
Ilustracja na okładce: *Maciej Szymanowicz*, www.maszynowicz.com

Wszelkie podobieństwo do rzeczywistych osób jest przypadkowe.

ROZDZIAŁ I

Wtorek, 31 grudnia 2013

I.

Drzwi autobusu otwarły się z sykiem. Wiktoria naciągnęła kaptur i kuląc się w zacinającym deszczu, ruszyła przez osiedle domków jednorodzinnych. Szczękała zębami trochę z zimna, ale bardziej z emocji.

Zerknęła, po raz chyba tysięczny, na wyświetlacz komórki. Żadnych nowych wiadomości, zero nieodebranych połączeń. Wybrała numer swojego chłopaka, ale tak jak w poprzednich dniach system poinformował ją, że abonent jest niedostępny.

Do wczoraj nie budziło to jej niepokoju. Kiedy Kacper grał, wyłączał komórkę, a niedawno kupił sobie czasowe dopalacze do LoL-a za prawdziwe pieniądze, nawet pożyczyła mu parę złotych.

Ale przecież dziś przypadała ich rocznica! Poznali się właśnie w sylwestra na domówce u Zuzki. Na facebookowym profilu Wiktorii od prawie trzech lat pyszniło się:

♥ W związku z użytkownikiem: Kacper Błachowiak

Tego poranka Wiktoria zauważyła, że napis się zmienił:

♥ W związku

Kiedy próbowała wejść na profil Kacpra, otrzymała informację:

Przepraszamy, ta strona jest niedostępna.

Kliknięty link mógł być uszkodzony lub strona mogła zostać usunięta.

I rysunek lajka z obandażowanym kciukiem.

Nie znalazła Kacpra także w znajomych Zuzki ani Rafała, choć przecież się przyjaźnili, ani nawet w grupie, w której dotąd często się udzielał. Zajrzała do wydarzenia „Sylwek 2013/2014”, gdzie omawiali przygotowania do składkowej imprezy w wynajętej sali. Jeszcze nie tak dawno toczyła się tam dyskusja, czy lepiej kupić więcej napojów, czy jedzenia. Dyskusja trwała nadal, ale wpisy Kacpra zniknęły.

Właśnie dlatego stała teraz przed jego domem i nerwowo wciskała guzik dzwonka.

Potem zapukała. Bez efektu.

Gdzie się wszyscy podziali?

Obeszła budynek dookoła, zaglądając do okien. Firanki zasunięte, plisy do połowy podniesione, wszędzie panowała cisza. Co się mogło stać?

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek telefonu. Mama!

– Gdzie ty jesteś, Wikuniu?

– Chciałam się trochę przespacerować przed imprezą. – Stanęła przy szerokim tarasowym oknie, usiłując zajrzeć do środka. Nic nie widać przez te firanki. – Wpadnę jeszcze do Zuzki, dobrze?

Chyba naprawdę nikogo nie ma. Wiktoria wyszła z ogródka, starannie zamknęła furtkę i powlokła się w stronę przystanku.

– Nie zapomnij, że o trzynastej jesteś umówiona z panią Justyną!

– Z panią Justyną... – Prawda! Fryzjerka. – Mogłabyś ją odwołać? – Gdzie ten Kacper się podział?

– Jak to: „odwołać”?! Mowy nie ma! – oburzyła się mama. – Z trudem cię wcisnęła, po znajomości, tak jęczałaś, że to sprawa życia i śmierci, a teraz „odwołać”? Nie ma mowy!

Wiktoria rzuciła parę zdawkowych frazesów, żeby jak najszybciej skończyć rozmowę, i przyśpieszyła kroku. Jeszcze tego brakowało, by uciekła jej jedenastka. Autobus, który

łączył trzy najważniejsze dla niej miejsca: dom Kacpra, jej mieszkanie i dom najlepszej przyjaciółki w Pyszczyźnie. Komórka znów zawibrowała.

– Wiki, mam prośbę – zaczęła bez wstępów Zuzka. – Jakby przypadkiem moja matka cię pytała, to jestem u ciebie, OK?

– Właśnie miałam jechać do Pyszczyzna! Gdzie cię poniosło?

– Tajemnica! – zaśmiała się przyjaciółka. – Ale tobie powiem. – Zniżyła głos do szeptu. – Poznałam superchłopaka! I... jestem u niego od wczoraj. Nie wydaj mnie!

– A ja nie mogę skontaktować się z Kacpim. Nie wiesz, co się stało?

– Może skroili mu telefon?

Wiktoria poczuła zimny dreszcz. Oczami wyobraźni zobaczyła Kacpra w szpitalu, całego w bandażach...

– Na Fejsie też go nie ma. Jakby usunął konto. – Uczepiła się tej myśli. Śmiertelnie pobity człowiek nie usuwa konta.

– Pytałaś Rafała?

– Jeszcze nie.

– Słuchaj, nic nie rób. Podzwonię po znajomych i wybadam sytuację. A ty szybko wracaj do domu, bo jakby matka chciała mnie sprawdzić...

Wiktoria zrobiło się ciepło na sercu. Zuzka, świeżo zakochana, a rzuca wszystko, żeby jej pomóc. I jak zwykle od razu przejęła dowodzenie.

– A właściwie dlaczego jeszcze nie dzwoniли? – udała zainteresowanie. – Zawsze pytają, czy możesz u nas spać.

– Matka na nocce, jak wróci, pomyśli, że dopiero co wyszłam, zostawiłam nawet rozgrzebane łóżko i nieschowany ser na stole, żeby miała o co się złościć. A ojciec pewnie jeszcze śpi, bo pracował do późna.

2.

Kiedy Wiktoria umierała z niepokojem o Kacpra, jej starsza o dziewięć lat siostra, Marta, wyobrażała sobie różne rodzaje tortur, którym powinno się poddać jej chłopaka, Marcina. „Nie mogę uwierzyć, że znowu mi to zrobił! – myślała, miotając się między półkami osiedlowego marketu. – Tak się cieszyłam na tę imprezę!”.

– Sama jesteś sobie winna – mruknęła. – Trzeba było dopilnować rezerwacji, a nie polegać na Marcinie. Cholerny sknerus!

Mieszkali razem od czterech lat, a jeszcze się nie przyzwyczaiła do jego dziwactw. No bo kto to widział, żeby sylwestra spędzać w domu? W jej rodzinie byłoby to nie do pomyślenia.

Już kilka razy planowała rozstanie, ale gdy w myślach dochodziła do momentu, w którym trzeba będzie poszukać osobnych mieszkań, podzielić posiadane przedmioty, czuła strach. Nigdy nie mieszkała sama.

Więc dobrze: filet z kurczaka, mrożone frytki, gotowa surówka... Tu się zawahała, surówka nie wyglądała zachęcająco, pewnie sprzed paru dni, wzięła więc ogórki konserwowe. Szampan? Proszę, jest: sowieckie igrystoje. Marcin ucieszy się, że oszczędnie.

Co prawda liczył na polędwicę wołową (przyrządziła taką na sylwestra rok wcześniej, ale wtedy sądziła, że zostają w domu, bo Marcin wreszcie chce jej się oświadczyć), jednak teraz nie da się zrobić w kucharach.

„Mogłam przyjąć propozycję Norberta – przemknęło jej przez głowę. – Na złość Marcinowi!”.

Norbert był prokurentem w firmie pośrednictwa finansowego, w której pracowała. Prawą ręką szefowej.

Właściwie Marta niespecjalnie go lubiła, uważała za zaradumiałego bufona, ale... co by się stało, gdyby przyjęła

jego zaproszenie? Wczoraj, w czasie przerwy na lunch, gdy myła kubek po kawie, podszedł znienacka i szepnął, że szuka ładnej towarzyszki na sylwestra.

Powinna chociaż z nim poplirtować, tymczasem ją zatkało. Zanim zdołała wymyślić jakąś błyskotliwą odpowiedź, Norbert sobie poszedł.

Była beznadziejna. I właśnie dlatego skazana na beznadziejne sylwestry.

Stojąc w ogonku do kasy, przyglądała się rozstawionym w chłodziarce ciastom.

„Marcin najbardziej lubi kostkę węgierską – przemknęło jej przez głowę. – Pasowałaby do kawy”.

Ekspedientka szybko skasowała wyłożony na ladę towar.

– Czy coś jeszcze?

Marta spojrzała w kierunku ciast.

– Dwa ptysie.

3.

– Podobno ma szlaban na wszystko – zrelacjonowała Zuza wyniki swoich poszukiwań. – Nie wiem, co narozrabiał. Ponoć starzy zabrali mu komórkę, odcięli dostęp do kompa, wykasowali wszystkie gry i zlikwidowali konto na Fejsie. Sylwka też odwołał. Będziesz musiała pójść sama.

– No to ja też nie idę. – Spojrzała z żalem na szafirową sukienkę. Jacyś porąbani ci jego rodzice. Przecież sylwester jest tylko raz w roku! – Nie wiesz, czy gdzieś wyjechali? Bo rano dom był pusty.

– A, tak. – Zuza się zawahała. – Do dziadków czy coś. Ale ty idź! Kacpi na pewno nie będzie miał pretensji. Przecież to on nawalił, nie?

Wiki miała jeszcze mnóstwo pytań, ale przyjaciółka szybko zakończyła rozmowę. Trzeba będzie ją przycisnąć na imprezie. Ciekawe, czy przyprowadzi nowego chłopaka.

Wiktorija najchętniej została by w domu, ale mama nie chciała nawet o tym słyszeć: „Jaki sylwester, taki cały rok. Trzeba się dobrze bawić, a nie siedzieć z nosem zwieszonym na kwintę, bo inaczej rok będzie smutny!”.

– Jak mogę się dobrze bawić bez Kacpra? – zaprotestowała.
– Sylwester i tak będzie smutny!

– Kochanie... – Mama objęła ją i przytuliła. – Żaden mężczyzna na tym świecie, choćby był księciem, nie zapewni ci szczęścia ani dobrej zabawy. Jedno i drugie musisz znaleźć w sobie. – Delikatnie poprawiła ułożone przez panią Justynę włosy. – Jesteś śliczna – szepnęła Wiktorii do ucha. – Szkoda, żeby to się zmarnowało, prawda?

Wiki dla świętego spokoju skinęła głową. Co matka może wiedzieć o tym dziwnym przecuciu, że stanie się (a może już się stało?) coś straszego? Jak można się dobrze bawić, nie wiedząc, co naprawdę dzieje się z Kacprem? Szlaban? Nie potrafiła w to uwierzyć.

– Poza tym nie po to kupiłyśmy ci nową sukienkę i buty, by kurzyły się w szafie – mama wyciągnęła koronny argument. – W przyszłym roku mogą już nie pasować. Ubieraj się, zaraz piąta. Poczekamy kwadrans akademicki. Jeśli twój amant się nie zjawi, odwiezie cię tata.

„Amant”! Wiktorija prychnęła ze złością.

Chciała coś jeszcze powiedzieć, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Serce podeszło jej do gardła, a nagle nadzieja niemal podcięła nogi. Kacpi?

Tata otworzył, bo nie była w stanie się ruszyć.

– Dzień dobry, czy tu mieszka Wiktorija Sadowska? – zabrzmiał zupełnie obcy głos.

4.

Gdy tata wprowadził go do pokoju, w uniformie kwiaciarni Anemon, ukrytego za ogromnym bukietem czerwonych róż, Wiktorია była pewna, że to Kacper w tak niezwykle sposób świętuje ich trzecią rocznicę. Kwiaciarnia należała do jego rodziców, bez problemu mógł zdobyć uniform. Wiedziała, że róż będzie trzydzieści sześć, po jednej za każdy miesiąc. W zeszłym roku dostała dwadzieścia cztery. Zasuszone stały w wazonie razem z dwunastoma z ich pierwszej rocznicy.

Ona też przygotowała prezent: pracowicie ozdobiony i skomponowany w antyramie zbiór zdjęć ich obojga. Wszystkie najpiękniejsze chwile. Trzy lata zamknięte w czterdziestu dziewięciu fotografiach ułożonych w misterną mozaikę.

Uśmiechnęła się, wyciągnęła ręce, by rzucić się Kacpiemu na szyję, ale w jej ramionach nagle znalazł się bukiet, a przed nią stał całkiem obcy chłopak.

Otakował ją wzrokiem i stwierdził z zadowoleniem:

– Kacper mówił, że jesteś ładna. Nie ściemniał.

Poczuła wściekłość. Jakim prawem ocenia ją jakiś wypłosz, z którym wstydziliby się pokazać nawet na ulicy?

– A Kacper gdzie?

Chłopak wzruszył ramionami.

– Ja tu tylko sprzątam. Kwiaty, znaczy, roznoszę.

Rozgarnęła bukiet, szukając ukrytego bileciku. Był, jak zawsze, ze standardowym napisem: „Dla mojej Wiktorii. Kocham, kocham, kocham”. W zeszłym roku „kocham” powtarzało się dwa razy. „Co roku będę ci przypominał, że kocham cię już bardzo długo” – obiecał przed poprzednim sylwestrem. Ale wtedy przyniósł kwiaty osobiście.

Chłopak podsunął jej jakiś papier z rubrykami.

– Podpisz, bo muszę lecieć dalej.

Machinalnie zrobiła parafkę.

– Kacper to dzisiaj zamówił?

Parsknął śmiechem.

– Taką ilość to się zamawia z wyprzedzeniem. Już w listopadzie były wpisane w zapotrzebowanie.

„A kiedy ci powiedział, że jestem ładna?” – miała ochotę zapytać, ale zanim zdobyła się na śmiałość, za posłańcem już zamknęły się drzwi.

Wstąpiła w nią nowa nadzieja. Może Kacper szykuje niespodziankę, a kwiaty stanowią preludium?

Prezent, który tak pieczołowicie przygotowywała, wydał się jej nagle niewiele warty. Trochę papieru, tektury i szkła. Postanowiła, że zostawi go w domu i tylko szepnie Kacpiemu o północy, że też ma coś dla niego, coś, co czeka w jej pokoju.

5.

Wiktoria mdliło od mieszających się ze sobą woni. Właśnie podano pizzę, chyba już nigdy nie tknie pizzy. Rozgrzany ser, przypieczona starawa wędlina, dziwny aromat sosu, zmieszane z zapachem ciast, kawy, kremów, majonezu, perfum, przemyconego piwa i spoconych ciał. Muzyka łomotała coraz głośniejsze, serce Wiktorii też, bo Kacper nie zjawiał się i nie zjawiał. Nawet Zuzki nie było, a telefony obojga milczały. Dobrze, że chociaż Rafał przyszedł.

Wiktoria wypytywała go o Kacprowy szlaban, ale Rafał zrobił wielkie oczy. Widzieli się parę dni temu na czacie, nawet grali razem online. Kacpi nic nie mówił, że ma kłopoty.

Dziwne. Skoro Rafał, przecież kolega z ławki, o niczym nie wie, to skąd dowiedziała się Zuzka?

Czas dłużył się niemiłosiernie, nadzieja na niespodziankę słabła z każdą godziną. Wiktoria marzyła, żeby wrócić już

do domu i zakopać się pod kołdrą; tata zostawił jej pieniądze na taksówkę. Powstrzymywała ją tylko nadzieja, że Kacper jednak przyjdzie.

Po jedenastej poczuła, że dłużej tego nie wytrzyma. Cokolwiek Kacper szykował (o ile w ogóle), nie powinien jej tak długo przetrzymywać. Nie robi się takich rzeczy swojej dziewczynie.

Choćby teraz wjechał srebrnym rolls-royce'em i wręczył jej bilety na wspólną podróż dookoła świata, Wiktoria najpierw się na niego obrazi. Tak postanowiła.

6.

Zbliżała się północ. Marcin oderwał się od monitora.

– Fajny wieczór, nie?

Marta przetarła oczy. Trochę przysnęła.

– Ech, ty mój śpioszku. – Usiadł obok. Przytulił. – Wiesz... chyba cię kocham.

Zamarła, nie wiedząc, czy powinna się zirytować za „chyba”, czy ucieszyć z „kocham”.

Kanonada za oknami się wzmogła, niebo pojaśniało, jak w dzień.

– Mamy nowy rok – mruknął Marcin. – Co byś powiedziała na to, żeby okazał się dla nas szczególny? – Wziął ją za rękę i podprowadził do okna. Kolorowe pióropusze, kwiaty i smugi wykwitwały na niebie, anonsowane ogłuszającym hukiem. – Widzisz? Wcale nie trzeba kupować fajerwerków. Inni frajerzy zrobili to za nas.

Milczała. Marcin sięgnął do wewnętrznej kieszeni bluzy.

– No więc... – nagabywał, nie wyjmując ręki zza pazuchy.

– Chciałabyś, żeby ten rok był inny niż dotychczasowe?

Marta poczuła, że serce wali jej jak oszalałe.

– Tak sobie myślałem ostatnio... – szepnął. – Wpadamy w rutynę. Praca, dom, kolacja, komputer i do łóżka, praca, dom, kolacja, komputer i do łóżka... Czas nam przecieka przez palce, nie?

Skinęła głową. Wyjął rękę z kieszeni. Objął twarz Marty obiema dłońmi, przesunął na jej włosy, szyję, zatrzymał się na ramionach. Spojrzeli sobie w oczy.

– Pamiętasz, jak się poznaliśmy?

Uśmiechnęła się. Jak mogłaby zapomnieć?

Wracała z zajęć przez park Sołacki, rozmyślając o właśnie napisanym teście. Wszystko pachniało i kwitło, szalał maj, a ona miała w głowie tylko to nieszczęsne kolokwium. Zatrzymała się, by zajrzeć do skryptu, i wtedy niebo zważyło się na nią. Niemal zaryła nosem w kępę tulipanów.

– Nic ci się nie stało? – Chłopak w niebieskim dresie przytrzymał ją, zanim na dobre upadła na rabatkę. – Nie zdążyłem wyhamować. Tak to jest, tej, jak się biega ze słuchawkami.

– Nie... – wybąkała, trochę oszołomiona. – To znaczy...

Pomógł jej wstać, otrzepać spodnie z ziemi. Przyglądała mu się ukradkiem. Wysoki, dobrze zbudowany blondyn. Nie za gruby, nie za chudy... W sam raz. Przystojny. Bardzo przystojny. To ją peszyło. Chłopak pozbiierał połamane tulipany i wręczył jej.

– Są lekko ranne – powiedział z uśmiechem. – Kiedy je wstawisz do wody, powinny dojść do siebie. Trochę to nieprzyzwoite, kraść kwiaty z klombu, ale lepsze, niż gdybyśmy je zostawili, żeby zwiędły, prawda?

„Taki ładny chłopak na pewno ma dziewczynę” – pomyślała z żalem. Usiłowała powiedzieć coś błyskotliwego, ale w głowie miała kompletną pustkę.

– Jestem Marcin. Chodźmy, zanim ktoś nas oskarży o wandalizm. No, nie bądź zła – mylnie zinterpretował jej milczenie – przeprosiłem przecież.

– Przeprosiny przyjęte – wydukała, choć nie mogła przypomnieć sobie momentu, w którym ją przeproszał, i to skonfundowało ją jeszcze bardziej.

– Mieszkaś tu niedaleko? – dopytywał się. – Może cię odprowadzę, na wszelki wypadek? Wiesz, z powodu wypadku i upadku, tej.

Pozwoliła się odprowadzić, nawet zaprosiła go na kawę. Potem na kolejną i własnoręcznie upieczone ciasto.

A teraz stali naprzeciwko siebie, mając za sobą sześć lat wspólnego życia. Marcin znów sięgnął w zanadrze. Co wyciągnie? Marta nieoczekiwanie poczuła strach. Czy chce spędzić resztę życia z takim centusiem? Czy chce, by kolejne sylwestry wyglądały jak dwa ostatnie?

Ma dwadzieścia sześć lat. Prawie dwadzieścia siedem. Czy znajdzie kogoś lepszego, jeśli teraz powie: „nie”?

Ziewnęła ze zdenerwowania. Zawsze reagowała sennością na stres. Lekarz powiedział, że zalicza się do tak zwanych hiperslipników i jej reakcja jest równie typowa, jak u innych obgryzanie paznokci.

Marcin się uśmiechnął.

– Masz rację. Zrobiło się strasznie późno – stwierdził i też ziewnął. – Idziemy spać! Wszystkiego dobrego w nowym roku.

– Wszystkiego dobrego. Ale... Wydawało mi się, że chciałeś coś ważnego powiedzieć – odważyła się.

– Jutro ci powiem – szepnął i delikatnie ją pocałował. Lubiła, gdy całował ją w ten sposób, ale teraz była zbyt zdenerwowana, by to docenić. Spróbowała opanować kolejne ziewnięcie. Miała nadzieję, że zdoła dojść do łóżka i się położyć, zanim zaśnie.

Środa, 1 stycznia 2014

1.

Wiktoria z ulgą zrzuciła z nóg ubłocone buty. Całe szczęście, że jednak wzięła kozaczki na zmianę. Nie dałaby rady pokonać w szpilkach drogi do domu.

Uciekła stamtąd równo o północy, jak Kopciuszek, bo Kacpi się nie zjawiał, a ją przeraziła myśl, że zaraz wszyscy zaczną sobie składać życzenia, obściskiwac się, może nawet całować.

Wybiegła z lokalu, minęła stojące nieopodal taksówki i pognała dalej, na przemian klnąc i szlochając. I tak wszystko zagłuszała kanonada.

Dopiero w połowie drogi uświadomiła sobie, że rodzice wyraźnie prosili, by nie wracała samotnie do domu, ale osiedle już było widać, nie opłacało się dzwonić po taksówkę. Zresztą pewnie wszystkie teraz zajęte.

Poczuła w kieszeni wibracje telefonu. Nareszcie! Trzęsącymi się rękami wyszarpywała komórkę z zakamarków płaszcza. O mało jej nie upuściła. SMS! Dwa SMS-y!

Jeden był od rodziców, a drugi od Marty.

Nawet jej się nie chciało czytać. Życzenia. Dobrze, że wracała sama, bo rozplakała się w głos. Szła ulicą, pozwalając, by wylewały się z niej nagromadzone emocje, i kiedy dotarła do swojego bloku, czuła już tylko zmęczenie.

Dom zastała pusty i cichy. Rodzice jeszcze nie wrócili ze swojej imprezy i na pewno nie dotrą wcześniej niż nad ranem.

Zawsze tak było. Tata nieśmiało sugerował, że może tym razem zostaliby w domu, ale mama twierdziła, że nowy rok się nie uda, jeśli człowiek porządnie się nie wytańczy.

Wiktoria odłożyła podeptane pantofelki do pudełka (mężczyźni powinni mieć w butach czujniki parkowania,

tak jak niektóre samochody), ściągnęła sukienkę i weszła pod prysznic.

Gdyby Kacper nie zniknął, pewnie urwaliby się z imprezy razem, może nawet przed północą, i teraz czekaliby w jej pokoju, a ona wreszcie by się zdecydowała... Nikt by im nie przeszkodził.

„Gdzie jesteś, Kacpi? Co się z tobą dzieje? Tęsknię...”.

2.

Kiedy Marta obudziła się w noworoczny poranek – no dobrze, w noworoczne przedpołudnie – Marcin jeszcze spał.

Cicho wyslizgnęła się z łóżka. Zawahała się, zerkając na śpiącego, a potem ostrożnie pomacała jego bluzę. W kieszeniach coś się kłębiło, choć raczej były to muterki, śrubki, drobne monety, stare pestki słonecznika albo inne śmieci.

A może jednak jest tam maleńkie kółeczko z oczkiem? Z pewnością bardzo skromne, Marcin nie lubił wydawać pieniędzy na bzdury.

„Bzdury?! – zreflektowała się. – Już zaczynasz myśleć tak jak on”.

Na palcach wyszła z sypialni.

„A gdyby powiedzieć: »nie«? – zastanawiała się, myjąc zęby. – Może to ostatnia chwila, by coś zmienić w życiu? – Uśmiechnęła się do swego odbicia ustami pełnymi piany. – Ale miałby mnie, gdybym po sześciu latach nagle kazała mu się pakować razem z tym jego tandetnym pierścionkiem!”.

Szorowała zęby chyba z dziesięć minut, jakby chciała usunąć całą gorycz tego uśmiechu, potem weszła pod prysznic, ale nic nie pomogło. Wiedziała, że nie zdobędzie się na odmowę. Była beznadziejna. Kiedy Marcin wręczy jej pierścionek, uda zachwyty, nawet jeśli kompletnie nie trafi w jej gust. Potem

pochwali się na Facebooku, przyjmie gratulacje (no, to akurat będzie przyjemne), a w końcu grzecznie zostanie panią Marcinową. Urodzi mu dzieci...

Przez kilka lat na myśl o dzieciach robiło jej się niedobrze. Wystarczy, że musiała opiekować się smarkułą, często kosztem własnych spraw. Ale ostatnio... jakby trochę zaczynała tęsknić do małego potworka biegającego po domu. Kiedy Wiki nie miała więcej niż sześć latek, była nawet fajna, taka przylepa...

3.

Wiktoria obudziła się wcześniej niż siostra. Już o dziewiątej otworzyła oczy i od razu sięgnęła po komórkę. Oprócz tamtych dwóch SMS-ów nic więcej nie przyszło. Wybrała numer Kacpra. Abonent niedostępny.

Weszła na stronę jego ulubionej gry, by sprawdzić, kiedy się logował: „2 days ago”. Czyli Zuza mówiła prawdę. Ale dlaczego nikt ze znajomych tego nie potwierdził?

„Kacpi, jesteś?” – wpisała pytanie na Facebooku i otrzymała informację:

Jeden lub więcej niepoprawnych odbiorców. Spróbuj ponownie.

Komórka Zuzy też wyłączona. O wpół do dziesiątej? Przecież chyba już nie śpi?

Wiktoria wróciła do łóżka, nakryła głowę kołdrą i pozostała w odrętwieniu, dopóki mama nie zajrzała do jej pokoju.

– Widzę, że jednak dobrze się bawiłaś! – stwierdziła z zadowoleniem. – Ale pora wstawać, niedługo południe. Robię żurek, pośpiesz się.

Stuknęły drzwi. Wyszła.

Wiktoria namacała komórkę. Znów wybrała numer Kacpra. Bez efektu. Powtórzyła jeszcze raz. I jeszcze. Przy pięć-

następnej próbie telefon piknął i się wyłączył. Ze złością cisnęła go na łóżko, po czym powlokła się do kuchni, ale zawróciła z przedpokoju. Podłączyła telefon do ładowarki. Może jednak Kacpi się odezwie? Albo chociaż Zuza?

4.

Gdy Marta wyszła z łazienki, od razu dotarły do niej odgłosy gry komputerowej. Tym razem GTA, rozpoznała bezbłędnie. Zgrzytnęła zębami ze złości.

Marcin siedział w piżamie przed monitorem, pochłonięty rozgrywką. Nawet nie odwrócił głowy, gdy ubierała się w jego polu widzenia, a celowo robiła to powoli, długo wybierając odpowiednią bieliznę. I ona ma spędzić z tym człowiekiem całe życie?!

– Rozumiem, że tak wyglądają twoje plany na dziś? – rzuciła chłodno. – Śniadanie też jesz wirtualne?

Zareagował dopiero po chwili.

– Śniadanie? Tak, chętnie. – I znowu pograżył się w świecie gangsterów. Miała ochotę go udusić.

Włożyła gruby sweter i ruszyła do przedpokoju. Zatrzymała się w drzwiach. Przez chwilę patrzyła, jak Marcin pędzi kradzionym samochodem przez wirtualne miasto.

– Jadę do rodziców.

Sięgnęła po kurtkę i cicho wyszła. Miała ochotę trzasnąć drzwiami, ale przecież mieszkanie było wynajęte.

Dojeżdżała już do Gniezna, gdy odezwała się jej komórka. Marcin!

– Tak?

– Przeszbrzdź szpyszrzy?

– Nic nie słyszę. – Zatkaną drugie ucho. – Powtórz!

– Gdzie pszsz?

– Czekaj! – Wyrzała przez okno. – Zadzwoń za dziesięć minut, bo tu coś przerywa.

Wychodziła z dworca, kiedy znów usłyszała znajomą melodyjkę.

– No, hej, Tuśka, gdzie zniknąłeś? Nawet nie zauważyłem kiedy.

– Nic dziwnego, akurat kradłeś auto.

– Co?! A! – Roześmiał się. – Co miałem robić, jak łazienka była zajęta? Zresztą to pożegnalne GTA. Nowy rok. Czas na zmiany, nie?

– To znaczy na nową grę? Co tym razem?

– Nie dąsaj się, tylko wracaj do domu. Mam niespodziankę. Serce zabiło jej mocniej. Czyżby...? Wzięła głęboki oddech i wycedziła możliwie niedbałym tonem:

– Przykro mi bardzo, ale jestem w Gnieźnie.

– W Gnieźnie?! No weź! Na długo?

Milczała, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Może Marcin się wystraszy, że odeszła?

– Sam mówisz, że czas na zmiany.

– Jakie? – Wyraźnie się najeżył.

Uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Jeśli ci bardzo zależy... – Cofnęła się do budynku dworca, by sprawdzić połączenia do Poznania. – To ostatecznie... – przeciągała sylaby – ...ostatecznie... Mogę wrócić dziś. Ale musisz wyjść po mnie na dworzec!

– Wyjdę – zapewnił żarliwie. – O której?

– O osiemnastej pięćdziesiąt dwie.

– Łe, czemu tak późno?

– Późno? Planowałam wracać jutro albo nawet w przyszłym tygodniu – skłamała. – Muszę przecież pobyc trochę w domu, nie?

– Ciągle tam jeździsz, tej. A ja tęsknię.

Zawahała się. Najbliższy powrotny za czterdzieści minut. A co tam! Rodziców odwiedzi innym razem. I tak się jej nie spodziewają. A smarkuła pewnie grucha z tym swoim, jak mu tam, Kacprem.

– Właściwie... mogłabym być już o szesnastej piętnaście.

5.

Marcin wpadł na dworzec w ostatniej chwili i przez całą drogę do domu prawie się nie odzywał. Dopiero gdy weszli do środka, przycisnął Martę do siebie i spytał:

– Jesteś głodna? Zrobiłem paellę. Właśnie dochodzi.

Paella (niespecjalnie ortodoksyjna) była popisowym daniem Marcina, ale przygotowywał ją tylko na specjalne okazje. Powinna się cieszyć czy bać?

– Pożegnalną – dorzucił.

Pożegnalną? Odwróciła się w stronę wieszaka, by ukryć ziewnięcie. Do czego on zmierza?

– Napiłabym się kawy.

– Będzie i kawa.

Wyciągnął danie z piekarnika i poprowadził Martę do pokoju. Czowała coraz większe zdenerwowanie, zwłaszcza gdy zobaczyła świąteczny obrus na stole, świece, serwetki, talerze od kompletu, kieliszki, butelkę czerwonego wina...

Marcin zapalił świece. Usiedli.

– Pamiętasz, jak się poznaliśmy? – powtórzył pytanie z poprzedniego wieczora. Nałożył sobie ryżu i zaczął jeść.

Czwała, że niczego nie przełknie, ale włożyła sobie odrobinę na talerz. Marcin nalał im obojgu wina.

– Pamiętasz? – powtórzył.

– Oczywiście. O mało mnie nie rozdeptałeś.

– A potem znów wpadliśmy na siebie. Wcześniej biegałaś rano, a ja po południu, dlatego się nie spotykaliśmy...

Leciutko się uśmiechnęła. Jedyne poranne biegi, jakie wtedy uprawiała, to biegi do autobusu. Ale Marcin nie musiał wiedzieć, że specjalnie dla niego kupiła gustowny dres i zaczęła truchtać po parku Sołackim w nadziei, że znów się zobaczą.

– Fajnie się razem biegało. Szkoda, że potem się rozlało.

– Za ostro trenowałaś i nabawiłam się przy tobie kontuzji – przypomniawszy czym prędzej. Nienawidziła tego stanu, gdy brakuje powietrza, w płucach kłuje, a człowiek, choćby bardzo chciał, zostaje w tyle. Jakby oblepiał go kisiel. – Nie wolno mi już biegać.

Kontuzja była udawana. To znaczy na początku rzeczywistości pojawił się problem z nogą, ale lekarz, o zgrozo, powiedział, że krótka przerwa i odpowiednie ćwiczenia pozwolą jej niedługo wrócić do joggingu. Całe szczęście, że Marcin tego nie słyszał. Lekki wykupili razem, zwolnienie i skierowanie na zabiegi też wzięła, ale o tym, że „do wesela się zagoi”, jej chłopak już wiedzieć nie musiał.

Przez cały okres „rekonwalescencji” bardzo się o nią troszczył. Odwiedzał niemal codziennie, robił zakupy, żeby nie musiała obciążać „chorej” nogi, odwoził na rehabilitację. Co prawda tylko autobusem, ale przyjemnie było wspierać się na silnym męskim ramieniu. Koleżanki, z którymi wynajmowała stancję, patrzyły z taką zazdrością, że Marta nie wtajemniczyła ich w intrygę i kuśtykała także w ich obecności. Na pewno któraś poczułaby się w obowiązku uświadomić Marcina, że jest oszukiwany.

Oszukiwany? Marta po prostu zgrabnie wymiksowała się z sytuacji, którą musiała stworzyć, by zdobyć chłopaka. Krzywdą mu się przez to nie stała.

– Czy ty mnie słuchasz? – Głos Marcina wyrwał ją ze wspomnień. – I kolacji prawie nie ruszyłaś.

– Jadłam w domu – skłamała. Szybko upiła łyk wina. – Powiesz mi w końcu, co to za niespodzianka?

– Właśnie mówiłem! – Spojrzał z wyrzutem, więc czym prędzej dodała:

– Wpadłam na chwilę w przeszłość i odpłynęłam. Rzadko który chłopak dobrze wygląda w dresie, musi być zbudowany jak Apollo. Ale tobie pasował. – Uśmiechnęła się do niego.

– No i dokładnie o tym mówię. Mój kaloryfer – pogładził się po brzuchu – pomału zmienia się w bojler, ty już nie możesz biegać...

– Ale przecież ty możesz! – przerwała. – Nie mam nic przeciwko temu, żebyś pobiegał rano i przy okazji przyniósł świeże pieczywo.

– Z pieczywem koniec. Odstawiamy ziemniaki, makarony, chleb, ryż i inne takie.

– Odstawiamy? – Poczowała się dotknięta. Czyżby uznał, że jest za gruba?

– Dlatego najedz się, bo od jutra zaczynamy dietę. Warzywa, owoce, chudy nabiał i dużo, dużo ćwiczeń.

– Jakich ćwiczeń?

Uśmiechnął się jak sztukmistrz, który zaraz wyjmie królika z kapelusza.

– I to właśnie jest moja niespodzianka. Ostatnio ciągle się mijamy. Oddaliśmy od siebie. Praca, komputer i spać. Chcę, aby w tym roku wreszcie to się zmieniło. Dlatego – sięgnął do wewnętrznej kieszeni – chciałbym... to znaczy...

Czuła, że za chwilę usłyszy coś, po czym albo wybuchnie histerycznym śmiechem, albo się rozplacze.

– ...mam zamiar się odchudzać, trochę przypakować, poruszać się i bardzo chciałbym, żebyś mi w tym towarzyszyła – wyrzucił z siebie. – Samemu trudno się zmobilizować. No i zyskamy okazję, by spędzać ze sobą więcej czasu. – Wyjął

z kieszeni coś, co wyglądało jak dwie karty kredytowe. – To dla ciebie.

W milczeniu wpatrywała się w prostokątny kawałek plastiku. Roczny karnet na siłownię.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książka została wydrukowana na papierze

Creamy 60 g/m² wol. 2,0.

PaperlinX

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*

Redakcja *Magdalena Korobkiewicz*

Opracowanie DTP, redakcja techniczna

Agnieszka Czubaszek-Matulka

Korekta *Malwina Łozińska,*

Małgorzata Ruszkowska, Jolanta Karaś

ISBN 978-83-10-12844-7

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2015 r.

Wydanie pierwsze

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań